

Jeszcze parę lat temu, takie przedsięwzięcie miało by rację bytu. Nie zastanawiałbym się... nie zastanawialibyśmy się zbyt długo nad jego sensem, żadnego zbędnego analizowania, żadnego sporządzania bilansu zysków oraz strat. Zamiast tego szybki telefon do Gitarzysty oraz do Perkusisty i już tego samego dnia siedzielibyśmy w Naszej Przystani i ustalali tracklistę, skwapliwie sumując czas trwania poszczególnych kawałków w nadziei na ułożenie z nich chociażby pół-godzinnej sety.

Teraz jednak, gdy minęło już tyle czasu od naszego wspólnego grania a większość klubów w których występowaliśmy nie istnieje, raczej nie chcę do tego wracać. Czy to dlatego, że zmieniły się moje priorytety?, wyrosłem z tego?, a może ograniczają mnie obowiązki rodzinne i zawodowe? Otóż nie, żadna z powyższych sugestii nie ma odzwierciedlenia w rzeczywistości, aczkolwiek to bardzo dobre, uniwersalne, nadające się do wielokrotnego użytku wymówki. To właściwie czemu nie? Wszak nigdy nie paraliżowała mnie trema, nie mam z tym żadnego problemu. Wystarczyłoby skrzyknąć chłopaków, odświeżyć sobie w pamięci teksty kawałków i akordy, zagrać razem jedną, najwyżej dwie próby, a za trzy tygodnie scena w Apocalipticu byłaby nasza. Przecież nie zapomniałem jak to się robi.

Propozycja przyszła przedwczoraj. Konkretnie od Jadsona z Carbid Dicks. Napisał w sms-ie, że ma nowy skład, a jak ma nowy skład to chyba zmieni nazwę kapeli, no i teraz nie wie, czy jak będzie grał utwory swej poprzedniej kapeli pod nową nazwą, to czy będą to covery, mimo że to on je skomponował. No i najważniejsze: czy nie dalibyśmy rady zagrać z nimi koncertu, bo ugałał termin pod koniec miesiąca. "Ok, pogadam z chłopakami, dam Ci znać" odpisałem machinalnie i wróciłem do przeglądania memów powstałych po kolejnej wpadce obecnego ministra finansów. Zawsze podczas jazdy autobusem przeglądałem w swoim telefonie memy, najświeższe wiadomości, blogi oraz facebooka, a czasem zdarza mi się przeczytać jedno bądź dwa krótkie opowiadania fantasy umieszczone w sieci przez nieznanego nikomu autora. W czasach, gdy jeszcze graliśmy, każda moja wędrówka po necie rozpoczynała się od wejścia na forum naszego zespołu. Za każdym razem miałem nadzieję ujrzeć szereg pochwalnych peanów na cześć naszego bandu, a przede wszystkim deszczu pochlebstw dla charyzmatycznego lidera tej oto kapeli, czyli mnie. Łaknąłem uwagi i podziwu, nieustającego aplauzu i rzeszy fanów u mych stóp. "Super. Czekam z niecierpliwością! Zerknij na naszego fanpage'a i nasz kanał na Youtube. Umieściliśmy dwa kawałki z próby. Pozdro". Tamtego dnia nie miałem ochoty na słuchanie ich muzyki, a tym bardziej mdliło mnie na myśl o tym, że miałbym przeglądać ich nazbyt obfitą galerię zdjęć z prób czy koncertów, opatrzonych niby to humorystycznymi podpisami w stylu: "Jadson i ja lejemy swojego największego wroga, czyli alkohol, w mordę". "Jasne, pozdro" odpisałem mimo to.

W przygniatającej większości godnych zapamiętania kawałków z nurtu szeroko pojętego rocka najistotniejszy dla słuchaczy jest refren. Oczywiście jest, że to najczęściej nucona i najbardziej wyczekiwana partia piosenki. Kulminacja, ekstaza, wybuch. Potem uspokojenie, powrót do zwrotki, przejście i znowu bomba w górę. Są też jednak utwory, których prawdziwą siłą napędową jest zwrotka, a refren to tylko domknięcie, wypełniacz. Najbardziej jaskrawym tego przykładem jest tu dla mnie "Down In A Hole" Chains'ów. Nieschematyczny, rozbudowany, znakomicie zinterpretowany przez Staley'a *verse* sprawia, że na żaden ekstatyczny *chorus* nie ma już miejsca. Tu refren jest tylko wytechnieniem, szansą na regenerację sił przed dalszą podróżą między pełnymi dramaturgii strofami zwrotki.

Rozpatrując historię naszego bandu jako piosenkę można wysnuć wniosek, że my nie dojechaliśmy nawet do pierwszego refrenu. Nie nagraliśmy płyty (stworzyliśmy zaledwie dwa żalosne dema

w amatorskim studio), nie zaistnieliśmy nigdy w mediach (może jakieś trzy razy puścili nas w studenckiej rozgłośni radiowej), i nie mamy za sobą oszałamiających gig-tour'ów (mamy na koncie około trzydziestu koncertów, głównie w klubach w obrębie naszego województwa). Nie mogliśmy czuć się spełnieni. Wyobraź sobie, że grasz pierwszą piosenkę na prestiżowym koncercie i nagle wyłączają prąd. Wydzierasz się z całych sił do mikrofonu, a z głośników nie dobywa się twój głos. Twój zawieszony na szyi bas i gitara twojego kumpla z zespołu, mimo że podłączone do wypasionych wzmacniaczy, są teraz do niczego. Przebija się już tylko żywa perkusja. Publiczność nie ma szans usłyszeć waszego repertuaru. Nie widać nawet waszych sylwetek na scenie, jest ciemno. Nic po was nie zostanie poza wyblakłym plakatem zapowiadającym występ waszego zespołu.

Nie rozpamiętywałem tego. Bas schowałem do szafy, wzmacniacz do niego sprzedałem a wszystkie kartki z tekstami piosenek zebrałem do kupy i zakopałem głęboko w szufladzie. Gitarzysta i Perkusista dalej próbowali swoich sił w branży. Grywali w różnych kapelach, ocierali się o różne gatunki muzyczne, ale wszystko to bez większego powodzenia. Z początku jeszcze śledziłem ich dokonania, ale stopniowo traciłem tym wszystkim zainteresowanie.

Teraz, dzięki Jadsonowi, nadarzyła się doskonała okazja na powrót do grania. Żadne mosty nie były spalone. Powodem zawieszenia naszej działalności nie były konflikty wewnątrz grupy, względy ekonomiczne czy jakieś ludzkie dramaty. Po prostu wszystko naturalnie wygasło. Coraz rzadziej spotykaliśmy się na próbach w naszej kanciapie, aż któregoś dnia uzgodniliśmy, że nie przedłużamy umowy na wynajem tejże salki, więc każdy zabrał swoje graty i tyle.

Jeszcze wczoraj wahałem się czy powiedzieć chłopakom o ofercie Jadsona. Wiem jedno - Perkusista od razu zapaliłby się do tego pomysłu. Entuzjazm do grania nigdy w nim nie wygasł. Nadal mieszka z matką, co pewien czas podejmuje różnego rodzaju podłe dorywcze prace, a większość dni upływa mu na gadaniu o naciągach na bębny, stojakach na talerze i na łataniu swojego starego zestawu perkusyjnego. Gitarzysta? Mimo, że ustatkowany - żona, dzieci, kredyt - ciągle znajduje się w gotowości bojowej. Z tego co wiem każdy sobotni wieczór - po całotygodniowej tyrce w warsztacie samochodowym - spędza na graniu bluesowych i rockowych standardów z jakimś oldshoolowym bandem w klubie stylizowanym na zajazd dla motocyklistów. Ostatecznie o niczym ich nie poinformowałem. Pragnę spokoju. Już widzę jak mnie namawiają, mendzą mi, a ja nie mam zamiaru się z nimi skłócić.

W zasadzie na tym by się skończyło, gdyby nie Lea, moja była. Jedyne co nas jeszcze łączy to pies, którego przygarnęliśmy parę lat temu jako słodkiego szczeniaczka. Kiedy ostatecznie wyprowadzała się ode mnie zabrała go ze sobą. Dziś rano zjawiała się w moim mieszkaniu z Oskarem - bo tak się wabi - prosząc bym po raz kolejny zaopiekował się nim na czas jej służbowego wyjazdu.

- Nie musiałaś, kupiłbym mu przecież żarcie - odezwałem się do niej widząc, jak oprócz dwóch misek Oskara, zostawia w kuchni zapas psiej karmy starczący co najmniej na tydzień.

- Wiem o tym. - odpowiedziała - Pamiętasz jak mu dawać jeść? Troszkę rano a główne danie około 17.

- Jasne.

- Wychodzić z nim tak często nie musisz. Z wiekiem już nie rwie się tak bardzo na długie spacery. Tym bardziej w taką gównianą pogodę. Nie ma już...

- Dla mnie to nie problem, mogę z nim łączyć nawet pół dnia. Przynajmniej trochę się dotlenię. - wszedłem jej w pół słowa, wykonując przy tym uspokajający ruch ręką - Napijesz się czegoś? - zapytałem, po czym postawiłem na kuchence mój ohydny, zakamieniony, lekko przypalony czajnik.

- Nie, nie. Dzięki. Już lecę. Muszę jeszcze coś kupić na wyjazd.

Przeszliśmy do pokoju. Lea przyklękła przy psie i głaszcząc oraz tuląc go szeptała mu coś do ucha jakby chciała osłodzić mu moment rozłąki.

- A dokąd tym razem was wysyłają? - zapytałem.

- Ech, do Torunia. - odparła wykrzywiając w grymasie usta - Znowu jakaś, tak naprawdę nikomu do niczego nie potrzebna, konferencja. Wykłady, warsztaty, integracja... to co zwykle. Ale co zrobisz? Obowiązkowa.

- No tak - machnąłem ręką.

- A co nowego u ciebie?

- To co zawsze. Robota, dom, robota... nic ciekawego.

Usiadłem na kanapie. Pies zostawił Leę i zaczął przymilać się teraz do mnie, radośnie merdając przy tym ogonem.

- A ja spotkałam ostatnio Marlechę, wiesz? - napomknęła Lea.

- O! Kiedy ostatnio ją widziałem? Siedem... osiem lat temu?

- No tak, dla mnie też było to spotkanie po latach. Wyobraź sobie, że ma trójkę dzieci.

- No, to ładnie, naprawdę ładnie. - mówiąc to skierowałem swój wzrok na Leę, otwierając do tego szeroko oczy i udając w ten sposób zainteresowanie. Nigdy bowiem nie fascynowały mnie wiadomości o kolejnych zaręczynach, ślubach albo narodzinach dziecka w bliższej lub dalszej rodzinie czy też u znajomych.

- Skoro mowa o starych znajomych to dzwonił do mnie w czwartek Jadson - mówiąc to uniosłem lewą brew chcąc nadać ironiczny wyraz mojej twarzy - Ma koncert w Apocaliptycy i pytał się czy byśmy z nimi nie zagrali.

- No i co, zagrać? - spytała Lea wyraźnie zadowolona.

- Nie, no co ty - odpowiedziałem jej wypuszczając głośno powietrze.

- Czemu nie? Chłopaki nie mają czasu?

Lea przysiadła się do mnie na kanapę i oparła podbródek na ręce. Spojrzałem jej przez chwilę w oczy po czym położyłem głowę na oparciu kanapy i skierowałem wzrok w sufit.

- Nie mówiłem nic chłopakom. - wycodziłem - To ja nie chcę, na ten moment przynajmniej, grać.

Tyle zachodu znowu i w sumie po co? Myśleć wciąż o tym, szukać pomieszczenia na próby, przewozić ten cały szmelc. W dodatku grać teraz grunge czy punk? A druga sprawa to już by nie miało tej ekspresji.

- Ale ty pieprzysz chłopie. Jak zgred.

- No wiesz, życie płynie dalej. Coś tam stworzyliśmy, coś tam przeżyliśmy, tego już nikt nam nie zabierze, ale trzeba to tak zostawić. Idę do przodu. Mam swój określony rytm dnia, tygodnia; wszystko jest poukładane na swoim miejscu. Nie będę teraz rozgrzebywał czegoś od nowa, nie mam już na to wolnej przestrzeni.

Nastąpiła chwila ciszy przerywana paroma mlaśnięciami Oskara, który od pewnego czasu smacznie drzemał na dywanie. Lea wstała i obiegła wzrokiem cały pokój, powoli gładząc przy tym swe ciemne włosy. Następnie odwróciła się gwałtownie w moją stronę i zaczęła.

- O czym ty w ogóle mówisz? O braku przestrzeni? Przychodzę do ciebie raz do roku, no może dwa razy na rok. I patrzę sobie na to mieszkanie. Nic się tu nie zmieniło od kiedy się wyprowadziłam. Te same meble, te same dywany i obrazy. Wciąż taki sam kolor ścian, a nawet czajnik masz jeszcze z tamtych lat. Kurwa, i ty mówisz, że idziesz do przodu? Nie widzę u ciebie żadnych nowych książek, nie słyszę nowej muzyki, a już nawet się nie pytam czy byłeś ostatnio... nie wiem... na przykład na festiwalu filmowym, albo czy chociaż raz w ciągu ostatnich paru lat odwiedziłeś teatr. W życiu. Ale OK, zostawmy kulturę...

Szczerze zaskoczyła mnie tą swoją tyradą. Chciałem coś odpowiedzieć, przerwać jej choć na chwilę, ale ona jak w transie kontynuowała dalej.

- Wspominałeś coś o robocie? Może mi powiesz, że rozwijasz się zawodowo? Twój status finansowy z roku na rok polepsza się? Yeah. Prawda jest taka, że zapieprzasz od siedmiu lat w tej samej fabryce na tym samym stanowisku na dwie zmiany i skręcasz jakieś plastikowe badziewie na akord. Gdzie tu jest rozwój? A co po pracy? Zachwycasz się tymi pseudointelektualnymi wypocinami na blogach jakichś nieudaczników uważających, że właśnie świetnie obsmarowali jakiegoś polityka. Albo umieszczasz na fejsie kolejne kretyńskie memy w stylu: "Rolnik szuka... słomy w butach." Co ci się ostatnio udało osiągnąć? Siedzisz tylko na tej kanapie i ściągasz kolejne sezony łatwo strawnych seriali. Nawet się trochę roztyłeś, ty, zawsze taki chudzielec.

- Ale o co ci chodzi? - w końcu udało mi się wtrącić - Czemu tak zależy ci na tym głupim koncercie? Nie każdy może być przecież wielkim...

- Człowieku, nie chodzi mi przecież o samo granie. - przerwała mi - Pragnę zmotywować cię do jakiegokolwiek aktywności. Co ci szkodzi? Masz dopiero trzydziestkę, nie masz dzieci ani kobiety. Marujesz się po prostu. Znam cię przecież dobrze i wiem, że cię stać. Parę lat temu kipiałeś energią, miałeś tysiąc pomysłów na minutę.

Wzięła głębszy oddech po czym po czym zabrała swoją torbę oraz kurtkę z kanapy i skierowała się do przedpokoju.

- Długo powstrzymywałam się przed tym, żeby ci to wszystko powiedzieć. - mówiła mocując się z zamkiem przy drzwiach wejściowych - Po prostu szkoda mi ciebie, nie miej do mnie urazy. A zrobisz z tym wszystkim co będziesz chciał. Pa.

Nie odpowiedziałem jej już nic. Wyszła. Siedziałem w bezruchu wsłuchując się w miarowy stukot obcasów Lei dobiegający z klatki schodowej. Oskar przycupnął obok moich nóg i wbił we mnie swój wzrok, jakby w oczekiwaniu na komendę lub pieszczotę. Czerwony czajnik po raz kolejny przypalał się na kuchence.

W środku tygodnia nie ma tu zwykle wielkich tłumów. Po południu przechadzają się tutaj praktycznie tylko gówniarze z gimnazjum czy liceum albo studenci; rzadko coś kupują, najwyżej gumę do żucia albo napoje w plastikowych butelkach. Siedzę teraz na jednej z kamiennych ławek wewnątrz galerii handlowej "Cekin" i obserwuję kolejne grupy młodzieży przelewające się przez pasaż. Nie byłem dzisiaj w pracy, parę dni temu zaklepałem sobie urlop. Po wizycie Lei zjadłem śniadanie, posprzątałem powierzchnie mieszkanie, wyprowadziłem psa, a potem znalazłem się tutaj. Tkwię na tej ławce jak sparaliżowany już niemal godzinę, z plecakiem na kolanach i gazetą, której nie zacząłem nawet czytać.

Że też musiała dzisiaj przyjść i nagle próbując matkować mi zaburzyć całą równowagę. Choć może i dobrze. Nie ma dwóch zdań: to był naprawdę zimny prysznic. Bo fakty są takie, że strasznie się zapuściłem. Z drugiej strony co ją to obchodzi, co ją ja obchodzi? Przecież ma kogoś, ten rozdział jest już dawno zamknięty. Pracuje w tej swojej korporacji i ciągle patrzy na mnie z góry. Chodzi w kółko na spektakle offowych grup teatralnych, buja się po różnych festiwalach filmowych i Open'erach, zaczytuje się w tych banialukach o socjologii kultury i gromadzi cytaty z Zizka albo jemu podobnych showmanów. I co z tego? Sama nigdy nie pisała w życiu wiersza, opowiadania czy nawet artykułu do któregoś z tych swoich inteligenckich periodyków, nie mówiąc już o stworzeniu czegokolwiek w dziedzinie sztuk plastycznych. Nie, nie będę się pocieszał. Dziewczyna jest ambitna, rozwija się, ma szerokie horyzonty, a ja zostałem w blokach. Kiedyś podziwiała mnie, próbowała mi we wszystkim dorównać, a teraz przychodzi do mojego mieszkania i szydzi ze mnie. Usłyszeć parę gorzkich słów prawdy o sobie to nie jest sielanka; prawdy o sobie, którą cały czas zagłuszałem serialami, bzdetami z neta czy po prostu snem. No i co mam teraz zrobić? Wybrać się na wykład jednego z tych słynnych mówców motywacyjnych?, pójść na studia?, rzucić pracę?, pojechać na duchową pielgrzymkę do Indii?, przerobić dom na pracownię i nagle zacząć malować obrazy?, założyć firmę? Być może.

Blondwłosy, może trzyletni brzdąc wyrwał się matce i przebiega niezdarnie obok mojej ławki. Z szeroko rozłożonymi rękami i z zaciekawieniem wymalowanym na twarzy zmierza w kierunku wystawy miniaturowych modeli samochodów. Gdybym był jego ojcem - co bym mu przekazał, jaką bym mu zapewnił przyszłość, czym bym mógł się przed nim pochwalić? Jestem zdezorientowany. Zaraz wstanę i udam się do domu. Na pewno dokończę wieczorem trzeci sezon "Gomorri". W lodówce mam jeszcze dwie trzecie pizzy ze wczoraj, więc nie muszę martwić się o obiad.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

licaasz, dodano 02.02.2017 19:21

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.